(Nro. 34.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 17. 12. Lutego 1820.

Dziennik Podróży.

Józefa Sękowskiego, z Wilna przez Odesse do Sztambułu.

(z Dziennika Wileńskiego.)

Wyiazd z Wilna. Lida. Nowogrodok. Nieśwież. Pińsk. Lubieszów. Kołki. Budowa domów na Wołyniu. Klewań. Równo. Osrog. Wołynia i Podla: duchowni, szlachtą, chłopi, żydzi, handel, cena produktów, w Machnowce lekarz Michałko, ubiory wieśniaków i żydów, rolnictwo, grunta. Zasław. Stary Konstantynów. Niemierzyce. Międzyboż. Winnica.

Roku 1819 d. 1. Września o godzinie czwartey po południu wyiechałem z Wilna, i do dnia 3. bawiłem w Werenowie.

Września 3. Równo z granicą Gubernii Grodzieńskiey zaczynaią się dobre drogi, osadzone brzoskami we dwa rzędy po obu stronach i okopane podwóynemi rowami. Niedostatek umieiętnego przewodnictwa w ich budowie, ten ma skutek, iż są nietrwałe i bardzo prędko się psuią. Z drzew sadzonych bez żadnego względu na gatunek gruntów, bardzo mało w ogólności przyżyło: chociaż są mieysca, gdzie przy dolinach, wszystkie się niemal przyięły. W osadzaniu tem, dwoiaką uważaią niedogodność: raz, że w klimacie naszem, maiącem poźną iesień i rzadko ciepłą wiosnę, drogi, ocienione drzewami, schnąć prędko nie mogą; powtóre, że kiedy się te drzewa rozgałęziaią, wtedy zasłaniaią cały widok po obu stronach. Część kraiu między Werenowem a Lidą iest bardzo przyiemna. Gaiki tu i owdzie porozrzucane po płaszczyznie, wioski i dwory gęste, uprawa po wszystkich mieyscach rozciągniona, zaymuiący stawiaią obraz. Droga z Lidy do Nowogródka iest bardzo iednostayna i nic przyiemnego widzieć nie daie. Płaszczyzny ciągłe bez żadney rozmaitości: a w wielu mieyscach na przestrzeni ledwo źmierzoney okiem, żadnego domu nie ukazuią. Gruntu niezmiernie wiele, mianowicie pociętego na sznury i należącego do wiosek, leży odłogiem. Jest ón gatunku gliniastego i bardzo byłby żyzny przy należytey uprawie. Mieszkańcy iednak skarżą się na nieurodzayność oziminy, powiadaiąc; że grunt ten wiele potrzebuie nawozu, toiest, daleko więcey niż go przysposobić może chłop, maiący iednę krowę, a czasem żadnego konia.— O godzinie czwartey stanąłem w Nowogródku. Za tem miasteczkiem, które ma pięć kościołow, i liczyć może około 3000 ludności, położenie kraiu staie się coraz bardziey górzyste, i gdzie niegdzie pokryte skarłowaciałą leszczyną. Pod tem nieużytecznem drzewem, leżą mieyscami obszerne łany żyznego skąd inąd gruntu; a niektóre spustoszałe sznury chłopskie, iuż tym chrostem zarastaią. Tu podobnież wiele iest nieuprawney ziemi.— O godzinie dziewiątey stanąłem w Mirze.

Września 4. Wyiechałem do Nieświeża. Równo z granicą Gubernii Grodzińskiey kończą się dobre drogi. Przeieżdzaiąc przez część Powiatu Słuckiego uważałem, iż nigdzie drog tuteyszych niedotknęła ludzka ręka. Karczmy staią się coraz rzadsze, tak dalece, że przed Pińskiem ledwie iest iedna na przestrzeni mil trzech lub czterech. Płaszczyzna iednak ogromna, ciągnąca się od Mira aż do Klecka, czyni tu drogi mniey przykremi.— Miasto Nieśwież ma ośm kościołów, dwie aptek, kilka domów murowanych i kilkaset brudnych drewnianych, które, iak wszędzie u nas po miasteczkach, sami prawie zaymuią żydzi. Z miasta wyieżdża się do Klecka przez murowaną bramę w kształcie łuku, dość niepoczesną, na którey napis łaciński świadczy, iż staraniem dobrodzieiów i obywateli miasta odnowioną została w roku 1817. — Wyiechawszy za bramę, z lewey strony w środku ieziora, daie się postrzegać zamek Radziwiłowski na wyspie, połączoney groblą z lądem. Widok iego nic wrażaiącego nie ma w sobie: zdobi go wieża czteropiątrowa, która traci wiele ze swey wspaniałości, ponie-

waż obok niey prawie wznosi się druga mnieysza nieco wieżyczka na kaplicy. Daley po teyże stronie, widać spustoszony, niewielki, murowany kościołek, na górze, obrucony dziś na skład kul i prochu. Bliżey nieco ze środka sosnowngo gaiu wznosi się wieża dominikańskiego kościoła, gdzie się i klasztor ich wygodny znaydnie. Po prawey stronie w oddaleniu widać za rzeką niedokończony pałac i zwierzyniec Radziwiłowski. Położenie kraiu iest płaskie: w wielu mieyscach teraz iescze orzą na żyto. Przed dwoma miesiącami na całey rozciągłości między Nieświeżem i Kleckiem, było okazowanie dywizyi ułanów i artylleryi.... — Od granicy powiatu Pińskiego zaczynaią się błota i piaski. Droga aż do samego prawie Pińska nayokropnieysza, usłana kłodami w poprzek walonemi, po których iadąc, każde uderżenie poiazdu zdaie się bydź dostatecznem do wyruszenia kości ze stawów. Widok na obie strony prawdziwie smutny. Wyniosłe sosny, wyrastaiące z pośrodka niedostępnych bagien, a po wielu mieyscach przez pożar ogołocone zupełnie z kory i zieloności, nnoszące w powietrzu suche i nagie konary, stawią obraz wielkiego spustoszenia, i ponurą iakąś przeniknią okropnością. Pomnaża ią bardziey jeszcze zieloność odrastaiących drzewek, która dziwnie odbiia od tego tłumu obnażonych ze wszystkiego konarów. Od Klecka aż do Pińska (mil 20) nie masz żadnego miasteczka, ieśli wyymiemy nędzną wioskę Łohiszyn, o mil trzy od Pińska, którą się miasteczkiem zwać podobało. — Na stacyi Lubieszowskiey przed Pińskiem zostałem okradzionym, i potem dowiedziałem się, że tu podobny los spotyka bardzo wielu podróżnych.

O półtory mili od Pińska zaczyna się dobra droga i ciągnie się aż do tego miasta, do którego przybyłem o godzinie dziesiątey wieczorem, a wyiechałem ztąd d. 5 z rana o godzinie osmey. Pińsk iest dosyć rozległy i porządnie zabudowany: ma domy drewniane ochędożne: trotoary około domów deskami moszczone i baryierami opasane. Wczas suchy to miasto iest dosyć czyste, lecz iesienią nieźmiernie wielkie bywaią tu błota. — Od Pińska do stacyi duboyskiey droga iest piaszczysta bezlesna; kray równy; łąki i pola okryte stogami siana i zboża, składanemi w kształt budynków, węższych nieco u dołu. Gruntu bardzo wiele leży bez uprawy. Odtąd zaczynaią się lasy i nayniegodziwsze groble, albo libiyskie prawie piaski. Od Pińska aż do samego Lubieszowa nie masz na drodze żadnego miasteczka; i żadney prawie wioski. Są tylko karczmy dość nędzne, osadzone żydami, u których niczego, oprócz smrodliwey wódki i grubego chleba, dostać nie można; często nawet nie maią mleka. W ogólności, przez pięćdziesiąt kilka mil tey części Polesia, kray prawdziwie iest smutny i ubogi. Rzadko spotkać można człowieka a i ten nayokropnieyszą ma postawę. Czarny, zarosły nayczęściey włosami, i zawsze prawie kołtunowaty, zmoczony w wodzie, w wysokiey z czarnym baranem czapce, niesie pospolicie na kiiu lub w koszu rybę; którą naywięcey żyie lub żydowi przedaie za wódkę.— Lubieszów, iest miasteczko niewielkie, pełne żydów. Ma ruską drewnianą cerkiew, starodawny kościoł murowany missyonarski, a także kapucynów, których klasztor spalił się przed kilka laty. Od Lubieszowa daley ciągną się lasy, piaski i groble, i kray znowu smutną przybiera postawę, O godzinie dziewiątey przyiechałem do Moniewicz, karczmy leżącey przy niewielkiey wiosce, i razem służącey za dom pocztowy. Tu się zaczyna Gubernia Wołyńska.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Indyie wschodnie pod rządem Anglików.

Voyages d'un François en Angleterre! Paris 1816.

Pod imieniem Indyiow maią się rozumieć kraie, które niegdyś Państwo Mongolskie składały, a które pod panowaniem niegdyś Aurenga Zeba do tey rozległości doprowadzone były iak dziś cały ów półwysep Indyiski między rzekami Ganges i Indus do berła Angielskiego należy. Już natenczas przynosiły te kraie 32 miliony funtów szterl. i były w stanie utrzymać milion dwa kroć sto tysięcy ludzi na stopie woienney. W 30 lat po smierci Aurenga Zeba iednak 100 tysięcy Persów potrafiło pokonać tatarskę dynastyię, którą znawu Maraci podobnie zwyciężyli. Dawnych wieków Alexander Macedończyk ledwie potrzebował 30 tysięcy Greków do przeniesienia w te kraie imienia zwycięzcy i zdobywcy, zostawiaiąc pamięć, że ta ziemia dla każdego mocnieyszego łatwym może bydź łupem. Jakoż mała cząstka woyska Francuzkiego bo ledwie dziesiątą część niegdyś woysk Greckich wynosząca, dowiodła, że w owym kraiu nie iest rzeczą trudną zmieniać rządy, czego też w krótce dokazał Lord Kliewe w r. 1756

mszcząc się na despotach Bengalskich za poduszenie okropne swych współziomków w sławney iaskini czarną zwaney. Od tego to czasu; aż do roku 1792 Kalkutta wraz z obwodem kraiu około uyscia Gangesu do stu mil kwadr. składała iuż posiadłość Angielską. Prócz tego posiadali także wązkie nadbrzeże w dwóch mieyscach przerwane aż do Madras. Atoli od roku 1792, aż do dnia dzisieyszego rozszerzyła pięć razy tyle siła Angielska kraie i swoie panowanie tak, że iuż liczą do 60 milionów mieszkańców. Naypierwszy krok polityki Angielskiey zaczął się był od tego, że pewnemu Indyiskiemu Xiążęciu zapewny haracz dali byli pewną ilość woyska posiłkowego, a to nie tylko go rozłączyło z przyiaciołmi ale oraz zniweczyło wszelką obronę. Przy tey bowiem okazyi Anglicy ośmieleni zaczeli nayprzód podbiiać nieprzyiacioł swego sprzymierzeńca, na końcu i samego przyiaciela pod pozorem nie wdzięczności z tronu wyzuli. Atak podobnym postępowaniem w przeciągu lat 18 stali się panami wszystkich Xiążąt Indyiskich.

Nie można zaiste w całey historyi swiata podobnego znaleść przykładu, ażeby kray nayżyznieyszy i nayludnieyszy w Azyi mógł bydź kiedy od Narodu obcego tak łatwo obarczony więzami, który ani obszernością ani ludnoscią w 4tey części nie równa się, a co większa, że Tron iego nie posiada żadne Mocarstwo ale nim rządzi tylko proste towarzystwo kupieckie, które nie zwykło słuchać ani woli ani rozkazu zwierzchności swego Narodu. W r. 1784 postanowił był w prawdzie Parlament Angielski Radę zwierzchniczą dla towarzystwa Indyiskiego, oraz oswiadczył, że honor Narodowy nie może na to pozwolić, aby ona swoie posiadłości woiennym prawem rozszerzała; nie mniey zalecił temuż umiarkowanie i słuszność względem Indyiskich Xiążąt ieszcze nie podległych. — Atoli lubo to towarzystwo samo także ze swey strony oswiadczało się przeciw zdobyciom, przecież zawsze robiło przez swoich Rządców i swoich Jenerałów co sie podobało, a Rada powyższa to wszystko potwierdzała, i prawdziwego winowaycę przeciwnego ducha ieszcze dotąd nie odkryto.

Takowe zdobycia iak się rzekło zwykle kosztuią wiele pieniędzy. W r. 1803 utrzymywała kompaniia Indyiska 125 tysięcy woyska, a wktórem było 25 tysięcy Europeyczyków 90 tysięcy Indyian 10 tysięcy Inwalidów lekkiego woyska z Laskarow, w tym czasie urosło to woysko do 150 tysięcy ludzi a zatem dług na 35 milionów funt. szterl. na który ani dochody Europy ani Indyiów rocznie do 15 tysięcy funt. szterl. wynoszące nie wystarczaią; zgoła utrzymanie Urzedników ciwilnych i woyska, iako też uzbroienia okrętów, opłata Ajentów, pensyi, podarunków, i podział akcyiów opłacaią się tylko prawie długami, aten dług powiększa się ieszcze opłatą poł miliona funtt szt: ktore iak twierdzą rząd Angielski pobiera. Z tych to przyczyn przymuszone są Jndyie wielką ilosć swych towarow do Europy przesyłać, a że te przewyższaią potrzebę Anglii przytym, że wydoskonalenia towarow Angielskich wiele zaczeło uymować wartosci ich towarow, nareszcie że przez zakaz przywozu nastały ląd zysk na nich także ginął, więc z tych przyczyn nie dosyłaią iuż więcey pieniędzy z Anglii do Jndyiow na kupno tameczných ziemiopłodow i tyle tylko ze swoich przychodow gruntowych w prowadzaią ile potrzebuią na swoie wypłaty w Europie. Ale na tym maią wielką stratę wszakże sobie niby zawielki zysk kładą kiedy 8 od sta płacą w Jndyiach, gdy w Anglii tylko 5 od sta Wszelako owe 8 od sta w towar zamienione i do Europy sprowadzone tak daleko ieszcze nie wynagradzaią owych 5 procentowych obligów w Anglii; iż strata do 3/8 części albo do 37 1/2 procentu daie się łatwo wynaleść. Oprocz tych nie odbitych wydatkow nie mnieysze są takze dla towarzystwa i te ktorych Ajenci wymagaią. Rachnią, że z wielu młodych Awarterników, ktorzy w służbę towarzystwa Jndyiskiego się zaciągaią, ledwie 10 część wytrzyma tamteysze klima, więc wolą oni zbogaciwszy się nazad powrócać, a w ow czas ich bogactwa z swemi posiadaczami do Anglii przenoszą się, lub też chęć zysku zawsze silnieysza od dobra pospolitego zamienia ich w przekradaczow, którzy w swym powrocie przez różne podstępy tyle towarow Jndyiskich do Europy sprowadzaią, ile tylko zdołaią, a przez to naywięcey zbytek towarow Jndyiskich w Europie pomnaża się.

Jndyiskie towarzystwo należy tu uważać iako towarzystwo handlowe zupełnie bezsilne, służące tylko za środek do poboru dochodow gruntowych; ale ieżeli wydatki na pobory przewyższaią przychody więc widocznie własnosć grontowa nić tam nie przynosi.

Fizyczną także swoią potęgą nie przynoszą Jndyie Anglii żadnego pozytku, bo miasto pomagania swoią 60 miilionową ludnością musi tam raczy ieszcze 30 tysięcy Eu-

)(2

ropeyczyków posyłać których klima tameczne wnet niszczy. Indyie zbogacaią bez wątpienia poiedyncze osoby, które zebrane tam skarby do Anglii przywożą i tym sposobem ułatwiaią pożyczki; w samym Londynie 50 tysięcy ludzi zatrudniaią i żywią interesa Indyskie; leczgieżeli tylko bezowocna praca iest ich zatrudnieniem tedy nie oni ale publiczność to wszystko wykonywa.

Otóż iest obraz owey niewyczerpaney studni z którey Anglii a całą siłe i bogactwa ma czerpać, zazdroszczą iey tego nieprzyiaciele i wydrzeć iey usiłuią, ale gdyby to się im udało, tedy poznaliby w krótce, że Anglikom małoby szkody a sobie mało tez przynieśliby pożytku. Przy tey zmianie utraciliby tylko nie mało rodowici Indyianie, przeciwnie rozwiązanie towarzystwa i iego potęgi w Indyiach byłoby bardzo małym nieszczęściem dla Anglii co widzieć można z utraty niegdys Ameryki to iest: że po mimo straty tak wielkiey Prowincyi odczasu iednak oney i tey niepodległości nie tylko Narod Angilski wyżey iak dawniey podniosł swóy handel, ale i potęgę morską pomimo straty 40 tysięcy Amerykańskich maytków powiększył i nawet same dochody w ozwornasób pomnożył. Jeżeli więc w ówczas pokazała się Anglii a bydź w cale nie osłabioną tedy strata równie Indyiów, które iey ani pieniędzy ani ludzi nie dodaią i których towarów nie potrzebnie niewieleby Anglię nabawiło smutkiem i szkodą.

J..n

Do Niny.

(Z Tygodnika Polskiego.)

Albo ty myśl o kochaniu,
Albo się nie patrz tak pięknie,
Bo mnie w tem powątpiewaniu
Serce iuż pęknie.

Umiem ia cenić skarb drogi.
Tyś się też uwzięła drożyć,
Któż dla ciebie nie ubogi,
Cóż ci mam złożyć?

Oddałbym ci całe mienie,
Lecz cóżbyś za miłość chciała,
Gdyś iuż za iedno spoyrzenie,
Wolność zabrała.

Teatr w Lwowie.

Dnia 7. Lutego przedstawiono drama w 4 aktach z niemieckiego P. Czoke pod tytułem: Straszny nieznaiomy Francesco człowiek bez przesądów chciał zniweczić zamiary nieprzyiaznych Lorenzowi Xięciu panniącemu lecz Krzyżacy główni nieprzyiaciele Lorenza i wszystkich iego stronników posłali go do Rzymu, ażeby tam w więzach swoie życie zakończył. Udaie sie iednakże Francescowi powrócić do swoiey Oyczyzny, spostrzega, iż buntownicy swoie plany coraz bardziey do do skutku doprowadzaią i że niebespieczeństwo grozi Lorenzowi. Pod różnemi postaciami, za pomocą kilku przyiaznych, przestrzega Lorenza, lecz ten dobry Xiąże, który całe swe szczęście na miłości Ludu pokładał, i władaiąc kraiem iak naylepie, nie mógł sobie nawet wystawić, ażeby taką niewdzięcznością mu nagradzano, nie wierzył radom strasznego nieznaiomego, tym bardziey gdy mu tenże strzedz się kazał przed Juliuszem iego bratem, który także do rokoszu należał. Juliusz młody Xsiąże posiadał gorącą żądzę do panowania, lecz gdy buntownicy smierć dla iego brata przeznaczyli, odezwało się w nim szlachetne uczucie i sprzeciwił się temu niegodziwemu zamiarowi; z drugiey strony kochał on Antoniię synowicę Hettora del Conti, lecz Antoniia narzeczona Francesca zaprzysięgła dopóty swey ręki nikomu nie oddawać, dopóki nie będzie pewną o losie kochanka — tak wahał się Juliusz między miłością i braterskim przywiązaniem, Kilka zamachów na życie Lorenza zniweczył przytomny umysł strasznego nieznaiomego, lecz sprzysięgli powstaią nakoniec otwarcie, i spieszą do pałacu Lorenza. Poruszony Juliusz biegnie ratować swego brata, lecz zasłaniaiąc przystępu do niego odbiera raz smiertelny. W tym przybywa ów straszny nieznaiomy, rozgramia buntowników, i daie się poznać wszystkim, że iest Francesco. Ta sztuka nie ma pewnego układu, straszny nieznaiomy działa często nad siły ludzkie, niepotrzebną iest smierć Juliusza, w tenczas gdy ón szlachetnie działać poczyna, zostaie zabitym ręką zapalczywego Gionettego; iednakże ukazuiące się duchy interessowały niektórych widzów.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.